ROK VIII
Nr. 23.

1 Grudzień

Opłata uiszczona ryczałtem
Cena 60 gr.

MŁODA MATKA



DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

Kilka słów o krzyku dziecka.

Dzieci krzyczą z różnych powodów. Pierwszy krzyk noworodka jest zjawiskiem normalnem i pożądanem dla dziecka, które w ten sposób wypełnia powietrzem swe bezpowietrzne dotąd płuca. Mocny krzyk noworodka świadczy do pewnego stopnia o jego sile życiowej i energji, o jego zdolności do życia.

Niemowlę w pierwszych miesiącach życia krzyczy często, i byłoby wręcz nienormalnem zjawiskiem, gdyby nigdy i wcale nie krzyczało. Krzyk w pierwszych miesiącach życia pomaga dziecku dla podtrzymania prawidłowej wentylacji płuc i w pewnych granicach nie świadczy o żadnych dolegliwościach lub bółach.

Krzyk w tych wypadkach ma zwykle charakter okresowy i bywa wywoływany co pewien czas odruchowo przez różne drobne bodźce: zbliżającą się porę karmienia, pragnienie, jednostajność pozycji i ułożenia, przerwanie snu, mokrą pieluszkę oraz wogóle przez każde nowe a silniejsze wrażenie (przewijanie, kąpiel, chwilowe oziębienie, przegrzanie, mocne światło lub dźwięki, dotyk i t. p.).

Cechą zasadniczą tego krzyku u dziecka zdrowego jest to, że krzyk nie trwa długo, ustępuje szybko po usunięciu zewnętrznej przyczyny wywołującej, przechodząc nieraz odrazu w nastrój pogodny lub uśmiech. Indywidualność dziecka już w pierwszych miesiącach odgrywa przytem dużą rolę: są niemowlęta, które na każdy zewnętrzny, najdrobniejszy bodziec reagują krzykiem, oraz są takie dzieci, które krzyczą rzadko i tylko wtedy, gdy im coś wyraźnie dolega. Stąd wniosek, że nie możemy uzależniać krzyku dziecka od stale jednej przyczyny, jak to zwykle robią matki, naprz. głodu, lub wzdęcia brzuszka; przyczyny krzyku mogą być bardzo różne i trzeba mieć sporo doświadczenia, aby się w nich zorjentować. Dotyczy to także dzieci nieco starszych, które krzyczą nietylko z bólu, lecz także wyrażają w ten sposób swe niezadowolenie, gniew, złość, strach, niepokój. Nie zawsze przytem proporcja pomiędzy bodźcem, a krzykiem jest zachowana, aczkolwiek są dzieci zrównoważone, opanowane i spokojne, których nagły krzyk odrazu zwraca uwagę, jako coś niezwykłego i chorobowego; krzyk dzieci nerwowych, niespokojnych, strachliwych, kapryśnych nie jest żadnym wskaźnikiem, gdyż u tych dzieci najbłahszy powód wywołuje stale krzyki.

Wreszcie krzyczeć może niemow-

lę lub dziecko chore wskutek dolegliwości wywołanych gorączką, bólem, mdłościami, drgawkami, swędzeniem skóry i t. p. Siedliskiem tych dolegliwości znowu niekoniecznie ma być „brzuszek". Rozpoznać chorobową przyczynę bólu można jedynie na podstawie całkowitego, dokładnego badania dziecka.

Temi przykładami chcemy podkreślić, że powody krzyku dziecka mogą być „normalne" lub błahe, mogą być nieco poważniejsze, lecz nie świadczące jeszcze o chorobie lub bólu (temperament dziecka, wady odżywiania, pielęgnacji i wychowania), wreszcie mogą to być choroby, a wśród nich nieraz choroby bardzo poważne.

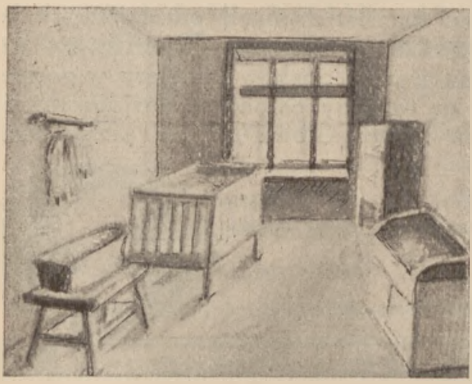
Stąd znowu wniosek: nie należy ani zbyt przeceniać, ani zbyt bagatelizować krzyku dziecka. Matka nie powinna starać się rozpoznawać siedliska bólu u dziecka i stosować na własną rękę leczenie, które czasami może prowadzić do niepowetowanej straty czasu w przypadkach rozpoczynającej się choroby. Natomiast matki umieją nieraz odróżnić zwykły, normalny krzyk swego dziecka, od krzyku niezwykłego, świadczącego o istotnem cierpieniu. Zwłaszcza baczną uwagę należy zwrócić na krzyk dziecka, które zawsze dotąd było idealnie spokojne i wesołe, na krzyk dziecka występujący bez uchwytnych zewnętrznych powodów, na krzyk, któremu towarzyszy gorączka lub inne niezwykłe dla danego dziecka objawy.

W tych przypadkach należy zawsze poradzić się lekarza, nie rozpoczynając żadnego leczenia domowemi środkami.

Dr. Jerzy Wiszniewski.

Higjena, pielęgnacja i rozwój dziecka w obrazkach.

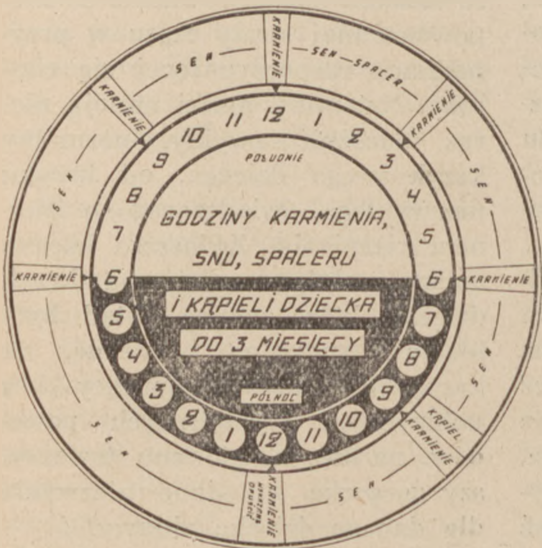
Zapobiegan e krzywicy.



Pokój niemowlęcia. Jaknajwięcej światła.



Niemowlę powinno jaknajwięcej przebywać na powietrzu (zwłaszcza gdy nie ma dobrego mieszkania).



Regularny tryb życia—konieczny warunek dla zdrowia niemowlęcia.



Pierś matki — oto idealny pokarm w pierwszych miesiącach życia dziecka.

Łatwiej zapobiec krzywicy, niż ją leczyć!



Niemowlętom starszym nie wystarcza sam pokarm — konieczne jest podawanie witamin w postaci soków owocowych lub jarzynowych (mniej więcej od początku II. kwartału życia), jarzyn (w II-im półroczu) i tranu (w zimie). Owoce południowe nie zawsze są konieczne. (Banany celowo umieszczone na ostatnim planie, gdyż zawierają bardzo mało witamin).



Niemowlę nie powinno się stykać z obcemi osobami, jaknajmniej—z bliz-kiemi. Gdy karmicielka ma katar, powinna nosić maskę.



Odżywianie winno być dopasowane do właściwości dziecka; najlepsze wyniki daje stała opieka lekarza-specjalisty np. w Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem.

Osoba zakatarzona jest niebezpieczniejsza od przeciągu!

Dr. M. ZAKS.

Odpowiedzi na najczęstsze pytania matek.

O pielęgnowaniu pępka u noworodków.

(Patrz: „Młoda Matka" Nr. 19—1934 r.).

1. *Czy kikut, pozostały po odcięciu pępowiny ma jakieś znaczenie dla niemowlęcia?*

Nie ma żadnego znaczenia; po kilku dniach wysycha i odpada jako ciało martwe i obce.

2. *Kiedy odpada?*

Około 4—5 dnia po urodzeniu.

3. *A co pozostaje w miejscu dawnej pępowiny?*

Niezagojona ranka, która powoli pokrywa się naskórkiem i przekształca się we wciągniętą bliznę, czyli pępek.

4. *Jak długo trwa to zabliźnianie się pępka?*

Mniej więcej do 10 dnia życia.

5. *Czem można przyśpieszyć przysychanie i odpadnięcie pępowiny?*

Stosowaniem zasypek wysuszających (np. talk z tlenkiem cynku, dermatol, vioform i t. p.).

6. *Czy można kąpać noworodka przed odpadnięciem pępowiny?*

Można. Należy jednakże unikać zamoczenia pępka.

7. *Czy zawsze pępek tak gładko się zagaja?*

Najczęściej tak; czasem jednak daje on powody do powstawania różnych chorób, nawet niebezpiecznych dla życia.

8. *Jakie powikłania należą do najczęściej spotykanych?*

Najczęściej wskutek zabrudzenia ranka pępkowa ropieje przez czas dłuższy, a zamiast naskórka narasta ziarnina (dzikie mięso) w postaci czerwonego grzybka.

9. *Jak postępować, by ustrzec się przed temi schorzeniami?*

Trzeba zachować jak najdalej idącą czystość przy przewijaniu i opatrunkach.

10. *Czy można dotykać koniec pępowiny palcami?*

Bezwzględnie nie, nawet czysto umytemi.

11. *Co robić, gdy po odpadnięciu pępowiny rana pępkowa ropieje i nie chce się goić?*

Stan taki wymaga odpowiedniego leczenia, które zawsze będzie się rozpoczynać od oczyszczenia ranki pępkowej. Na oczyszczoną rankę

pępkową można stosować już te czy inne leki wg. zlecenia lekarza.

12. *Jak należy oczyścić rankę pępkową?*

Najpierw po zdjęciu opatrunku należy oczyścić zwilżonym (spirytusem, benzyną) wacikiem skórę naokoło pępka, potem rozchylić fałdy skórne, by uwidocznić dno ranki, wpuścić kroplę wody utlenionej, i po spienieniu się jej, osuszyć kawałkiem wyjałowionej gazy lub waty. Potem już należy zastosować ten czy inny lek i nałożyć opatrunek.

13. *Jak nakłada się opatrunek?*

Na pępek kładzie się kawałek kilkakrotnie złożonej wyjałowionej gazy i przymocowuje się ją półelastycznym bandażem do tułowia.

14. *Jak postąpić w wypadku dużego krwawienia z pępka?*

Należy bezzwłocznie wezwać lekarza. Do przybycia lekarza ucisnąć krwawiące miejsce kawałkiem wyjałowionej gazy, zwilżonej wodą utlenioną.

15. *O czem jeszcze trzeba pamiętać?*

Że obrzęk skóry dookoła pępka i jej zaczerwienienie, nalot na rance pępkowej, wysoka gorączka — wymagają natychmiastowej porady lekarskiej.

16. *Dlaczego?*

Bo objawy te mogą niekiedy świadczyć o rozpoczynającem się ciężkiem powikłaniu.

Dr. P. Wójciak.

O ciepłocie ciała.

Zdawałoby się, że kwestja ciepłoty ciała jest tak dobrze znana, iż pod tym względem ludzie nie potrzebują być uświadamiani. Tymczasem rzecz ma się przeciwnie i nieraz lekarz stwierdza, że ludzie posiadają co do tego zupełnie mylne przekonania. Dlatego pomówimy trochę o tej sprawie.

Normalnie rano, ciepłota pod pachą wynosi 36⁰ lub trochę powyżej, a wieczorem dochodzi do 37⁰. Pewne czynniki, jak usilna praca mięśni, ruch, obfite spożycie pokarmów i t. p. mogą chwilowo nieznacznie podnieść temperaturę. Natomiast błędne jest mniemanie, że można dostać gorączki ze zdenerwowania.

Gorączka jest zawsze reakcją ustroju na zadziałanie pewnych czynników. Bardzo często określa ona nam właściwe cierpienie i dlatego lekarz niekiedy jej nawet nie zwalcza. Jeżeli ktoś przed wezwaniem lekarza weźmie lek przeciwgorączkowy i gorączka opadnie, to potem może to zatrzeć właściwy obraz choroby.

Poczucie podmiotowe gorączki jest bardzo złudne. Czasem zdaje się nam, że mamy gorączkę, a termometr wykazuje ciepłotę normalną i naodwrót nierzadko (np. w gruźlicy) chory nie czuje podwyższonej ciepłoty i dopiero, gdy na polecenie lekarza mierzy sobie regularnie temperaturę, nieraz ze zdumieniem stwierdza, że ma podwyższoną temperaturę.

Ciepłota wewnątrz ciała, np. w kiszce odchodowej, jest zwykle nieco wyższa jak mierzona pod pachą, mniej więcej o 0,⁵. U niektórych ludzi, zwłaszcza osłabionych i niedokrwistych, jeśli zaś chodzi o niemowlęta — u wyniszczonych, może ciepłota ciała być niższa, t. j. poniżej 36⁰ C.

Najwyższe temperatury (np. w chorobach gorączkowych) dosięgają najwyżej 42⁰, wyjątkowo obserwowano jeszcze wyższe.

Przez pracę mięśni i kurcze tychże podnosi się ciepłota danej części ciała i dlatego przy zmarznięciu staramy się rozgrzać przez szybkie ruchy, zakładanie rąk i t. p. Z tych też powodów bardzo wysokie temperatury obserwuje się przy chorobie zwanej tężcem, cechującej się silnemi kurczami mięśni.

Wystąpienie gorączki poprzedzają nieraz dreszcze. Gorączkę należy w chorobie zawsze pilnie notować, bo jest to dla lekarza bardzo ważną wskazówką.

Dr. A. Klęsk.

Podsłuchane rozmowy.

„Niesłusznie gniewa się Pani na swego leka·za i Urząd Sanitarny, że chorego na szkarlatynę Heniusia zabrano Pani do szpitala".

„No, jak tam z Heniusiem?"

„Zabierają do szpitala".

„Dlaczego?."

„Był dziś sanitarny lekarz i powiedział, że w domu dziecka zostawić nie może, bo szkarlatyna jest chorobą bardzo zaraźliwą, mieszkanie nasze jest małe, dom jest nieskanalizowany, w domu pełno dzieciarni — słowem wszelkie są warunki po temu, że choroba mogłaby szerzyć się i dlatego zabiera Heniusia do szpitala".

„I już z tego powodu Pani ma taką zrozpaczoną minę? Nic strasznego nie stanie się. Przebieg szkarlatyny zapowiada się lekko".

„O to właśnie chodzi, że choroba jest nieciężka, wysypką już prawie schowała się, a oni robią mi taki kram. Dziecko mi zabierają, mieszkanie mają mi zlać karbolem, czy czemś innem. Poco im to wszystko? A, doprawdy, jaki to uparty ten mój doktór: prosiłam go, błagałam prawie, żeby nie zawiadamiał Urzędu Sanitarnego, ale gdzietam — zawiadomił. A teraz mam taki kłopot".

„Zdaje mi się, że Pani wyolbrzymia ten swój kłopot i niesłusznie gniewa się na swego lekarza i Urząd Sanitarny, że chorego na szkarlatynę Heniusia zabierają do szpitala, bo zarówno ten Pani doktór jak i lekarz sanitarny zrobili to, co do nich należało i kłopoty Pani przez to będą znacznie mniejsze".

„Jak to?"

„Mówię to z własnego doświadczenia. Przecież wie Pani, że z moich dzieci Alinka leżała 6 tygodni w szpitalu. A Januszka udało mi się zatrzymać w domu, czego potem bardzo żałowałam".

„Żałowała Pani tego?"

„Naturalnie. Nie wyobraża Pani sobie, jakie to wynikają kłopoty i przykrości, jeżeli ma się w domu dziecko chore na jakąś zakaźną chorobę.

Przez 6 tygodni siedziałam w domu, jak uwięziona, bo ani do kogo wyjść nie mogłam, ani nikt do mnie nie mógł przyjść. A pomimo to ciągle drżałam, żeby jakieś dziecko z sąsiedztwa nie zachorowało na szkarlatynę, bo miałabym wówczas wyrzuty sumienia, że to zaraza przeszła od niego do innego dziecka. Mąż mój wraz z najstarszym synem, Bogdanem, musiał wyprowadzić się do kuzynów na całe 6 tyg.

A w razie powikłań ze strony uszu, oczu, czy gruczołów chłonnych trzebaby było sprowadzać specjalistów, dobrze, że u mego dziecka powikłań nie było, szkarlatyna jakoś gładko przeszła, ale cobyśmy robili, gdyby był konieczny jakiś zabieg, przecież warunki domowe są na to zupełnie nieodpowiednie.

Dziwić się tylko należy, że tak mało jest rodziców, którzy nie widzą dobrodziejstwa w istnieniu szpitala dla chorych zakaźnych. Przecież, jak dziecko Pani będzie w szpitalu, to Pani ma rozwiązane ręce, życie w domu Pani idzie normalnym trybem, a dziecko będzie pod stałą opieką lekarzy. Nie będzie drżeć Pani codziennie o to, że ktoś z rodziny, czy z sąsiedztwa zarazi się od Pani dziecka, a może i umrze.

Czy nie mam racji?"

„Tak, to słuszne, co Pani mówi, ale przykro jest rozstawać się z dzieckiem na taki długi czas".

„To jest prawda, ale trudno, z tem musimy się jakoś pogodzić, bo pozatem rozumnemu zarządzeniu władz sanitarnych należy tylko przyklasnąć".

S. Ś.

Starsza siostra.

Pewna młoda — bardzo młoda — osóbka licząca około piętnastu wiosen, prosiła mię o „Młodą Matkę". Zapytałam, nieco zdziwiona, co z tem zamierza robić.

— Czytać — odpowiedziała całkiem poważnie.

— Ale... przecież nie jesteś matką.

— Ale ja jestem siostrą, starszą siostrą. Mam siedmioletniego brata i pięcioletnią siostrzyczkę. Często sama nie wiem, co im powiedzieć, jak postąpić i nic mnie nie słuchają. Może jakbym troszkę poczytała co i jak się z dziećmi robi...

Kapitulowałam. Miała niewątpliwie rację. Czytywałyśmy odtąd razem artykuły o wychowaniu, dysputowałyśmy. Narazie wprawdzie — jak to i ze starszemi czytelniczkami zwykle bywa — skutek tych lektur okazał się raczej ujemny, powstał pewien „chaosik stawania się", zgrzyty teoryj źle zasymilowanych i stosowanych opacznie, ale niebawem te nieodzowne zahaczenia debiutantek ustąpiły i starsza siostra dużo skorzystała z przeczytanych rzeczy, więcej z przemyślenia ich i z pracy nad sobą. Dziewczynka polubiła obcowanie z młodszem rodzeństwem, z którem zżyła się teraz bliżej i serdeczniej. Obie strony i starsza siostra i młodsze dzieci niewątpliwie zyskały dużo.

Przytoczyłam ten fakt zaobserwowany prze mnie, aby zwrócić uwagę matek na kwestję dużej wagi, kwestję uregulowania stosunku starszej dziewczynki zwłaszcza (choć niekiedy i chłopca) która chce czy nie chce, wywiera w rodzinie bardzo znaczny wpływ na młodsze dzieci.

Wogóle starsze dziecko jako najchętniej brane za model i ideał przez młodsze, staje się najczęściej jakoby formą, w którą wlewa się płynny metal psychiki dzieci młodszych. Dlatego specjalną doniosłość ma dobre wychowanie p i e r w s z e g o dziecka.

Ale, żeby z tej poniekąd naturalnej pomocnicy matki w wychowaniu dzieci, z siostry starszej uczynić dodatnią współwychowawczynię, trzeba odpowiednio nią samą pokierować.

Nie mam tutaj na myśli wyłącznie dziewczątek już starszych, które korzystaćby mogły z odpowiedniej lektury, myślę, że i niedużo starsza siostrzyczka sporo złego i dobrego zdziałać może, względnie do tego, czy ją się pozostawi własnym natchnieniom, niezawsze zadowalniającym, czy się nią odpowiednio pokieruje.

Spotkałam raz w rodzinie starszą siostrę, która nietylko nie umiała

dać sobie rady z łatwemi zresztą i miłemi dzieciakami, które jej nie słuchały i sprzeciwiały się jej, gdy tylko została z niemi sama, ale w dodatku potrafiła dzieci poróżnić między sobą, doprowadzić do kłótni, bójki, płaczu. Nie czyniła tego zresztą ze złej woli, chętnie chciała matkę wyręczyć, tylko jej się nie udawało.

Nie sądzę, by w podobnym wypadku jedyną możliwą reakcją było usunięcie jaknajdalej od dzieci ich niefortunnej małej opiekunki, przeciwnie wierzę, że najczęściej odpowiednio nastawiona, mogłaby ona, jako konieczna poniekąd i przez współżycie w domu narzucona współwychowawczyni, stać się mniej szkodliwą... ba, sczasem pożyteczną, byle tylko dało się w niej obudzić ów instynkt matkowania, u większości dziewczątek bardzo wcześnie przejawiający się.

Zamiast więc tylko karcić niestosowne wyczyny wychowawcze starszej siostry, odbierać jej resztę autorytetu wobec młodszego rodzeństwa, zniechęcać ją i różnić dzieci między sobą, o wiele lepiej przystępnie — a zawsze na osobności — pouczyć ją, jak winna postępować z „pędrakami" od których jest przecież mędrsza, które kocha i o których dobre wychowanie razem z mamusią chce się starać. Gdy starsza

siostra np. ma tendencję do niezręcznego sądzenia krzywd u młodszych, gdy nadmiernie „żałuje" młodsze dziecko rzekomo pokrzywdzone, gdy jedno chwaląc ma zwyczaj ganić drugie, gdy raz po raz któreś proteguje i usuwa inne, nie wypominając jej tego przy młodszych dzieciach najlepiej jest zbagatelizować fakt, że nieuważny Jurek potrącił małą Kazię, powiedzieć jej, że zrobił to nieumyślnie, bo ją przecież sam bardzo lubi i przed złym chłopcem napewnoby ją bronił, niż tę „skrzywdzoną" Kazię podnosić z okrzykami oburzenia na Jurka brać na kolana, roztkliwiając się nad jej upadkiem dopóty, dopóki nie zacznie szlochać — a Jurek wściekać się i tupać nogami. Że przy zabawie najlepiej będzie i najweselej, gdy się wszystkie dzieci traktuje równo, żadnemu nie dając podstawy

do zazdrości. Że wreszcie dzieci chętnie uszanują starszeństwo, o ile czuć będą sprawiedliwą i miłą opiekę. Przy takich rozmowach podkreśli się dyskretnie wyższość starszej siostry, jej do rodzeństwa przywiązanie i pewność pozyskania wzajemności maluczkich. Przed młodszemi dziećmi podniesie się przytem autorytet starszej siostry. Nawet gdyby ona zasłużyła na surowsze upomnienie na pewno skutek takowego podwoimy, czyniąc to pod sekretem przed młodszemi. Polecimy też naszej współpracownicy, by w trudniejszych wypadkach zawsze starała się poszukać u mamusi dobrej rady i wyjaśnienia.

Postępując w ten sposób, to też zaznaczyć warto, nietylko pozyskamy zczasem rzetelną pomocnicę, w osobie starszej siostry, nietylko przyszły jej do rodzeństwa stosunek ukształtuje się prawidłowo, co w przyszłości może mieć wprost nieobliczalną wartość ale, w dodatku „wychowując" od ósmego czy dziewiątego roku dziecko o lat kilka od siebie młodsze, sama wychowawczyni poważne odniesie korzyści.

Tu dodam, że z tego względu dobrze i do starszego braciszka, choćby mniej skłonnego do matkowania, stosować to wszystko, co się stosuje do dziewczynki, bo i on poza rycerską pomocą siły dla słabości, usiłując stać się i psychiczną dla młodszych ostoją, zacznie wcześnie to właśnie dzieło samowychowania, które przecież jest podwaliną i koroną zarazem wszelkich poczynań wychowawczych.

M. Benisławska.

Mały egoista.

Istną zakałą w życiu społecznem są egoiści. „Aby mnie i moim" oto ich hasło. Często ludzie, obdarzeni dobrem z natury sercem, stali się wskutek wadliwego wychowania egoistami, a tem samem utrapieniem męża czy żony, dzieci, służby, przyjaciół. Prawie każdy człowiek natknął się, podczas swego życia, na egoistów i musiał z nimi współżyć. Męczące jest owo współżycie! A więc każde zdanie rozpoczynające się od „ja". „Przecież ja nie mogę" — „A cóż ja będę robił" — „Co mnie to obchodzi, abym ja miał spokój" — „Ja potrzebuję

pewnych wygód dla siebie" — „Ja nie mogę wiecznie robić z siebie ofiary" — Bo egoiści bardzo często wyobrażają sobie, że się ich wyzyskuje. Ponure domy i ponure dzieciństwo tam gdzie ojciec jest egoistą, już nie mówię o „tyranie domowym" ale poprostu o zwykłym egoiście. Wszyscy muszą jeść to co on lubi, gości zapraszać albo nie zapraszać wtedy, jak on chce. Kilka godzin dziennie trwożliwej ciszy — bo on śpi. Żona zaaferowana i przerażona stale, żeby jego nie urazić.

Zatargi z sąsiadami o hałasy, o psa, o radjo, o śmiech, o tańce— bo jemu to przeszkadza. Rozmowa toczy się wokoło jego osoby, jego zainteresowań i jego upodobań. Są i kobiety egoistki, ale z powodu macierzyństwa wytwarza się u nich najczęściej egoizm rodzinny i właśnie takie wychowują z kolei szeregi egoistów. Już od małego dziecka można zauważyć pewne tendencje ku egoizmowi i należy te oznaki tępić w najwcześniejszym dzieciństwie, za pomocą wdrażania do życia społecznego. Egoista to człowiek nietylko ciężki i nieznośny dla otoczenia, ale jednocześnie człowiek stale niezadowolony, a więc poprostu nieszczęśliwy i dla siebie samego.

Racjonalna indywidualizacja w wychowaniu polega na skierowaniu dziecka ku jego właściwym i wewnętrznym zainteresowaniom, na dostosowaniu do jego poziomu umysłowego nauk i rozrywek, na czuwaniu nad jego systemem nerwowym. Ale nigdy i za żadne skarby nie należy użyć owej indywidualizacji jako podłoża do rozkwitu egoizmu w dziecku, które ma ku temu wrodzone skłonności. Jak ratować dzieci od tej wady charakteru i jak ratować od tych dzieci społeczeństwo? Tak jak już wspomniałam, należy rozpocząć od najwcześniejszego dzieciństwa. Gdy dużo rodzeństwa w rodzinie sprawa przedstawia się lepiej.

Dzieci powinny bawić się wspólnemi zabawkami, wzajemnie ustępować, należy chwalić każdy odruch altruizmu, obdarzania rodzeństwa smaczniejszym kęskiem i t. p. Należy namawiać i przyzwyczajać do drobnych ofiar, do zabaw z innemi dziećmi, urządzać małe, chociażby najskromniejsze przyjęcia kolegów i koleżanek, organizować wspólne wycieczki, czytania, sporty i t. d.

Gorzej przedstawia się sprawa z jedynakami lub najmłodszemi w rodzinie. W tych wypadkach powinno się podwójnie uważać i wypleniać w zarodku odruchy chciwości, egoizmu, zachłanności. Takie dziecko niech nie poczuje się ośrodkiem zainteresowania rodziny, niech nie zdaje sobie sprawy, że jest najważniejszą osobą w domu. I niech koniecznie bawi się z dziećmi.

Jeżeli na imieniny takiego jedynaka, lub najmłodszego w rodzinie przyjdą sami dorośli z cukierkami, zabawkami i pieszczotami, a kolegów się nie zaprasza, bo dziecko nie lubi rówieśników — to z góry można powiedzieć, że z małego wy-

rośnie wkrótce duży egoista. Dziecko powinno na imieniny przyjmować rówieśników, chociażby mu prezentów nie przynieśli, powinno częstować swych małych gości i bawić się z nimi, otrzymanemi zabawkami.

Niatylko egoista, ale i zły człowiek wyrośnie z dziecka, które nie umie i nie chce znaleźć sobie przyjaciół. O ile dziecko jest nerwowe i męczy się łatwo w gronie silniejszych i starszych dzieci — niech się bawi z młodszemi, z samemi dziewczynkami, z mniej hałaśliwą gromadką, ale niech się bawi i przebywa z dziećmi. Mały wynalazca, skupiony myśliciel — zawsze może sobie dobrać towarzysza o podobnych zainteresowaniach, z którym podzieli się swemi spostrzeżeniami i odkryciami. Rodzice powinni mu w tem być pomocni i czuwać nad doborem, jakością i ilością towarzyszy zabaw. „Pokaż mi swych przyjaciół, a powiem kim jesteś" — mówi przysłowie. Ale jeżeli nie masz całkiem przyjaciół to jesteś poprostu egoistą — należy dodać.

Jakie smutne wrażenie robi mały egoista, który przypadkowo znajdzie się w towarzystwie rozbrykanych i wesołych rówieśników. Trzyma się na uboczu z miną znudzoną i nastraszoną, na wszystko odpowiada: „Ja nie chcę — Nie będę się bawił — Nie potrzebuję" — a po godzinie błaga matkę lub bonę, żeby iść do domu. W domu będzie królował wśród starszych, będzie rozmawiał z ojcem, bawił z babcią, pieścił z matką — nikt nie zmusi go do śmiechu, wspólnej zabawy, podziału swych skarbów, nie potrzebuje robić najmniejszej ofiary, żadnego wysiłku nad swym charakterem. Nikt nie będzie kształcił jego woli ani walczył z jego przyzwyczajeniami.

Mały egoista powoli przerodzi się w wielkiego.

I. Mackiewicz-Orłosiowa.



Odpowiedzi na listy rodziców.

1. *Pani W. Jabłońskiej.* W djecie dotychczasowej Pani półtorarocznego synka powinny zajść następujące zmiany. Można mu już dawać jarzyny strączkowe (fasolę, groszek zielony) co drugi dzień w ilości 1 do 3 łyż. od herbaty, w zupie lub zielonej jarzynie, oraz zamiast kasz od czasu do czasu kluski, zacierki, makaron i t. p. Jeśli chłopak ma już zęby przedtrzonowe, można mu już dać bułeczkę, chleb, nawet czemś nasmarowane, do rączki a nie moczyć je, jak to było dotąd. Reszta jedzeń może pozostać bez zmiany. Na słodycze jeszcze zawczas.

2. *Pani E. Rachwalskiej.* W tym wieku, przecież Sabinka ma dopiero 4-y miesiąc, dziecko powinno dostawać w zasadzie tylko pierś. Należałoby tylko sprawdzić, czy córa ma dosyć pokarmu i czy dostatecznie przybywa jej wagi. Gdyby pokarmu brakło, należałoby wówczas brakujący pokarm zastąpić mieszanką — mleko, klej owsiany w stosunku $2:1+1$ do $1^1/_2$ łyż. od herb. cukru na 100 gr. mieszanki. W tej chwili dziecko powinno wysysać na porcję koło 150 gr., tygodniowy zaś przybytek jej wagi powinen wynosić przeciętnie koło 200 gr.

3. *Pani L. Łebkowskiej.* Helmitol jak również i inne leki tej grupy może Pani przyjmować bez żadnej obawy, aby mogły one szkodzić córeczce Pani.

4. *Pani Blance Kemplerowej.* Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

5. *Pani S. Rutkowskiej.* W tem, że zamiast dwuch dolnych siekaczy środkowych wyrósł jeden podwójny, nie widzimy nic złego. Usuwać teząbka nie należy.

6. *Pani J. Żychoniowej.* Szkoły siadania dla dziecka właściwie niema. Sadzanie dziecka, gdy jeszcze o własnych siłach nie siedzi i podpieranie go poduszkami jest szkodliwe. Nie należy tego robić.

Zapoznawaj matki z naszem pismem i skłoń je do czytania i prenumeraty.